

Wiewiórka Rudzia

Cz. 1

Pierwsza przygoda

Pół roku temu przysła na świat w maleńkiej dziupli na skraju lasu wiewiórka Rudzia. Kiedy się urodziła, jej rodzice byli najszcześliwsiymi zwierzątkami w tej części lasu. Rudzia spała, jadła i rosła. Na początku była grzeczną i spokojną wiewiórką, lecz to nie trwało długo. Ledwo nauczyła się chodzić i skakać, a już chciała wyruszyć z domu. Chciała poznać cały las. Rodzice śmiali się tylko i mówili: „Poczekaj, dorośnij troszeczkę, a wtedy razem wyruszymy na wyprawę.” Ale Rudzia nie chciała czekać. Kiedy tylko rodzice znikali na chwilę, na przykład w spiżarni, ona szybko wystawiała łepkę z dziupli, gotowa do skoku i poznania świata. Rodzice musieli bardzo pilnować swojej małej córeczki i nawet na moment nie spuszczała jej z oczu. Martwili się o nią, gdyż nie pomagały groźby ani prośby. Mama i tata wiele czasu spędzali z Rudzią, opowiadając jej o niebezpieczeństwach czyhających na małe wiewiórki. Niestety, ich córeczka za nic miała te ostrzeżenia.

Pewnego razu mamusia robiła porządki w spiżarni, zaś Rudzię poprosiła o pomoc przy sprzątanu dużego pokoju. Tam zawsze było co sprzątać, gdyż musicie wiedzieć, że jest to pokój, w którym najczęściej przebywa wiewiórcza rodzina. Tutaj stoją łóżka, spożywa się wszystkie posiłki, to także miejsce zabaw i odpoczynku. Ponadto, to pierwszy pokój po wejściu do dziupli, więc często wpadają tu liście lub drobne patyczki. Dziś Rudzia miała dokładnie pozbierać stary mech z podłogi, ponieważ rodzice postanowili odświeżyć swoją dziuplę i wymościć ją nowym, świeżuteńkim mchem. Dlatego właśnie tata wczesnym rankiem udał się do lasu. Wiewiórka Rudzia wcale nie miała ochoty na porządki. Kiedy wychyliła łepkę z dziupli, zobaczyła słońce i piękne drzewa. Postanowiła poznać las. Skorzystała z tego, że rodzice jej nie pilnują i... hop z dziupli! Już skakała z jednej gałęzi na drugą. Jak cudownie, jak wspaniale! To się nazywa życie. „Całkiem nie rozumiem, dlaczego rodzice zabronili mi wychodzić. W lesie jest przepięknie. Ptaki słodko śpiewają, drzewa szumią” – mówiła do siebie Rudzia. Czas płynął, a mała wiewiórka coraz bardziej oddalała się od domu. To biegła za polną myszką, to zachwylił ją różnobarwny motyl, to przysiadła na gałęzi i słuchała śpiewu ptaków, aż w końcu spostrzegła, że bardzo oddaliła się od domu. „To nic, muszę tylko wrócić tą samą drogą, którą przyszedłam” – mówiła do siebie. Ale to nie było takie proste. Pogubiła się całkowicie. Wszystkie drzewa wyglądały tak samo, a na dodatek zaczynało robić się ciemno. Zaczął wiać zimniejszy wiatr, pochowały się gdzieś motyle, które tak fascynowały małą Rudzię. Nawet las zaczął wyglądać jakoś groźnie. Teraz dopiero mała wiewiórka zaczęła sobie przypominać przestrogi rodziców. Schowała się pod krzakiem, postanawiając przeczekać tam noc i dopiero rankiem szukać drogi do domu. Nagle gdzieś zahukała sowa, tuż obok krzaku poruszyła się ziemia. To kret rył korytarze – ale tego Rudzia nie wiedziała. To wystarczyło, by wystrzeliła jak z procy i skoczyła na najbliższe drzewo. Postanowiła wbiec jak najwyżej i tam przeczekać do rana. Na samym wierzchołku drzewa, zwinięta w kłębek ze strachu i zimna, Rudzia spędziła noc. Nie spała prawie wcale, co rusz budzona przez nocne odgłosy lasu, których ona nie rozpoznawała. Tam też Rudzia po raz pierwszy obiecała sobie, że już nigdy nie będzie lekceważyć przestrogi rodziców i że zawsze już będzie ich słuchać.

Było bardzo wcześnie rano, słońce jeszcze nie pokazało się na horyzoncie, kiedy jaskółka leciała nad lasem. Była to młoda jaskółeczka, która była rannym ptaszkiem i lubiła latać, kiedy cały las pogrążony był we śnie. Nagle jaskółka zauważyła coś dziwnego na czubku drzewa, podleciała bliżej i...

- Kto ty jesteś i co tu robisz? – spytała. Obudzona Rudzia pisnęła ze strachu.

- Jestem wiewiórka Rudzia. Zgubiłam się w lesie i nie mogę przed zmrokiem znaleźć domu, ukryłam się tutaj. Proszę, nie pozeraj mnie na śniadanie. – ze łzami w oczach prosiła Rudzia.

- Od razu widać, że nie znasz lasu i zwierząt. Ja jestem jaskółka, jaskółka Franciszka, a my jaskółki nie jemy wiewiórek – powiedziała Franciszka. Rudzia odetchnęła z ulgą. Poczuli sympatię do tego

ptaszka i opowiedziała Franciszce, jak to było naprawdę z tą wycieczką do lasu. Jaskółce żal się zrobiło małej wiewiórki i powiedziała:

- Pomogę ci! Jesteś mała, więc możesz usiąść na moim grzbiecie, w ten sposób szybko odnajdziemy drogę do domu.

Rudzia aż podskoczyła ze szczęścia. Wgramoliła się na grzbiet jaskółki i odtąd już razem szukały drogi powrotnej. Razem rażniej. Nie trwało to długo i mała wiewiórka znalazła swój dom i swoich zatroskanych rodziców. Rudzia podziękowała Franciszce za pomoc i rzuciła się rodzicom na szyję. Przepraszała i obiecywała, że już zawsze będzie posłuszną córeczką i nigdy nie będzie lekceważyć ich ostrzeżeń. Mała wiewiórka Rudzia przeżyła swoją pierwszą przygodę. Przygodę, dzięki której zdobyła latającą przyjaciółkę Franciszkę, z którą spotykała się teraz prawie codziennie. Ale przygoda ta nauczyła ją przede wszystkim tego, że **należy zawsze słuchać rodziców!**

Cz. 2

Pełna spiżarnia

- Wstawaj, śpiochu! Słońce już dawno wstało –wołała mama. A wiewiórka Rudzia, słysząc to, tylko przykryła głowę poduszką i pisnęła:

- Jeszcze pięć minut, proszę.

- No tak, wczorajszą noc miałas pełną wrażeń. Dobrze, jeszcze pięć minut. A potem wstawaj z łóżka, bo szkoda takiego dnia – odpowiedziała mama. -Zwłaszcza że tatuś obiecał zabrać cię dziś do lasu.

Słyszając to, Rudzia sama wyskoczyła z łóżka, umyła się prędko i była gotowa do marszu.

- Nie tak prędko, młoda damo –śmiał się tata. - Jeszcze musisz zjeść śniadanie i dopiero wtedy ruszamy.

Rudzi dwa razy nie trzeba było powtarzać. Nie minęło dziesięć minut i już Rudzia ze swoim tatą spacerowała po lesie. Teraz wcale się nie bała. Po pierwsze był dzień, a po drugie szła przecież z tatą. Tatuś pokazywał jej wiele ciekawych rzeczy i cierpliwie odpowiadał na pytania córeczki. Nagle cień pojawił się nad ich głowami. Wiewiórka Rudzia wystraszyła się nieco, ale gdy spojrzała w górę, zobaczyła swoją przyjaciółkę. To jaskółka Franciszka krążyła nad nimi.

- Witam i o zdrowie pytam –zaśmiała się. -Widzę, droga Rudziu, że znowu wybrałaś się na spacer do lasu.

- Tak, ale tym razem nie sama. Tatuś jest moim przewodnikiem i wiesz co? Bardzo dużo ciekawych rzeczy poznałam – odparła, również śmiejąc się, Rudzia. - Może się do nas przyłączysz, Franciszko? – zaproponował tata. -Właśnie idziemy na skraj lasu, gdzie rosną leszczyny.

- Bardzo chętnie – pisnęła radośnie jaskółka i tak we troje odbywali wycieczkę po lesie. Tata pokazywał córce i jej przyjaciółce smakołyki, które są głównym pożywieniem wiewiórek. Rudzia kosztowała jagody, grzyby, pączki liści, a nawet korę. Zaś na deser tata dał jej spróbować orzeszka. Wszystko bardzo jej smakowało, niestety tatuś nie pozwolił najeść się jej do syta, gdyż była mała i jej głównym pożywieniem było jeszcze mleko. Ale niedługo miało się to zmienić.

- Słuchajcie dziewczyny. Od jutra zaczynamy gromadzić zapasy na zimę. –oznajmił poważnie tata. - To bardzo ciężka praca. Ale bez tego pożywienia nie przetrwalibyśmy zimy.

- Zima? A co to takiego? – zapytała Rudzia.

-O, to jest coś strasznego – pisnęła Franciszka. - My, jaskółki, nie lubimy zimy, dlatego lecimy do ciepłych krajów.

- Tak, wiele ptaków opuszcza późną jesienią nasz las i frunie do ciepłych krajów” – tłumaczył cierpliwie tata. - My wiewiórki zostajemy na zimę w naszym lesie, ale żeby ją przetrwać, gromadzimy zapasy.

- Ale ja cały czas nie rozumiem, co to jest ta zima i dlaczego musimy tak ciężko pracować i zbierać jedzenie. Nie możemy także pofrunąć do ciepłych krajów? –zapytała przerażona Rudzia.

W drodze powrotnej do domu tata opowiadał o zimie. O zabawie śnieżkami, lepieniu bałwana, ciepłej norce i spiżarni zaopatrzonej w smakołyki. Nie zapomniał opowiedzieć także o Mikołaju rozdającym prezenty, śpiewaniu kolęd i pierwszej gwiazdce w noc wigilijną. Tata tak pięknie opowiadał o zimie, że teraz Rudzia nie chciała już słyszeć o locie do ciepłych krajów. A Franciszka zastanawiała się, czy by

nie zostać na zimę w lesie. Miło i przyjemnie minęła im droga do domu. A tam na wszystkich czekała już mamusia z gorącym mlekiem. Nawet jaskółka Franciszka została ugoszczona. Później Rudzia oprowadziła swoją przyjaciółkę po dziupli. Franciszka była zachwycona, w końcu nie każda jaskółka ma możliwość wejścia do domu wiewiórek. Następnego dnia Rudzia wstała bardzo wcześnie rano. Wszak dziś jej rodzina rozpoczynała zbieranie zapasów. Najpierw razem z tatą i oczywiście jaskółką Franciszką rozpoczęli zbierać grzyby. Każdy dostał wiklinowy koszyk, do którego miał zbierać smakołyki. Po zebraniu pełnych koszy, grzyby były przez Franciszkę transportowane do dziupli, gdzie mama je czyściła i nawlekała na nitkę, by się zasuszyły. Pogoda była piękna. Jesienne słońce ładnie świeciło. Początkowo Rudzia i Franciszka nieźle się bawiły przy zbieraniu grzybów, ale później znudziło je to zajęcie i najchętniej by poleżały na mchu pod krzakiem. Widząc to, tatuś zarządził krótki odpoczynek, podczas którego pochwalił obie dziewczynki, że tak pilnie pracują i wzajemnie sobie pomagają.

- Cieszę się, Rudziu, że masz taką serdeczną przyjaciółkę. Prawdziwy przyjaciel jest cennym skarbem. – powiedział tatuś. - A teraz koniec leniuchowania, bo zdaje mi się, że zima w tym roku szybciej do nas przyjdzie. - Słyszac to, Rudzia i Franciszka ze zdwojoną siłą wzięły się do pracy.

Dni płynęły, a obie dziewczynki pracowały jak przysłowiowe „mroweczki”. Spizarnia coraz bardziej zapełniała się zapasami na zimę: suszonymi grzybami, nasionkami, żołądziami i orzechami. Pewnego razu mamusia powiedziała:

- Dzięki Bogu, koniec pracy. Udało nam się bardzo szybko zgromadzić zapasy na zimę. Mamy dwa razy więcej niż w zeszłym roku.

- A to dlatego mamusiu – dokończyła Rudzia **-że pilnie pracowaliśmy i wzajemnie sobie pomagaliśmy.**

Cz. 3

Nowa sąsiadka

Na dworze wiał bardzo silny wiatr i padał rzęsy deszcz. Wiewiórka Rudzia wyglądała przez okno, sprawdzając, czy nie nadlatuje jej przyjaciółka Franciszka. Odkąd się poznały, prawie codziennie spotykały się ze sobą.

- Mamusiu, kiedy wreszcie przestanie padać? – pytała Rudzia. - Franciszka nie przyleci do mnie, kiedy pada deszcz. A ja się sama nudzę.

- Nie wiem, kochanie – odparła mama. - Ale ciesz się, że podczas takiej pogody jesteś w takim ciepłym domku.

- To prawda, mamusiu. Bardzo się cieszę, że mamy taką ciepłą dziuplę – odparła Rudzia. - Ale tatuś powinien coś zrobić z tym wejściem do dziupli, bo tędy bardzo wieje. A zimą będzie jeszcze gorzej – powiedziała Rudzia z mądrą miną. Mamusia, śmiejąc się odparła:

- Właśnie w tej sprawie poszedł dziś tatuś do pana dzięcioła. Ma on nam pomóc zrobić porządne drewniane drzwi.

- O, to wspaniale! Mamusiu, już przestało padać! Zaraz pewnie przyfrunie Franciszka – cieszyła się Rudzia. Rzeczywiście, nie minęło wiele czasu, a już jaskółeczka stała na progu dziupli.

- Mamusiu, czy możemy się wybrać na spacer po lesie? Już przestało padać, a ja się ciepło ubiorę. – poprosiła córeczka mamusią. I tak, otrzymawszy pozwolenie, pobiegły do lasu. A dokładnie, raz spacerowały po lesie, a raz fruwały między drzewami, gdyż jaskółka brała swoją przyjaciółkę na grzbiet i fruwała. Dziewczynki dobrze się bawiły, pomimo zimna panującego dokoła. Wiedziały, że już niedługo będą musiały się rozstać, bo jaskółcza rodzina odlatywała pod koniec jesieni do ciepłych krajów.

Latając nad lasem, dziewczynki nagle usłyszały wołanie o pomoc.

Ratunku! Pomocy! – wołał rozpaczliwie czyjś głos. Jaskółka zniżyła lot i razem z Rudzią wypatrywały, skąd dochodzi wołanie. W końcu znalazły! To myszka polna stała na skaju lasu i bardzo rozpaczała.

- Co ci się stało? – zapytała Rudzia.

- W nocy wiatr porwał mi domek – chlipała myszka. „Teraz nie mam gdzie mieszkać, a nadciąga zima, na pewno gdzieś umrę z zimna.

- Myszko, jak możemy ci pomóc? – zapytała Franciszka.

- Nic nie możecie zrobić, jesteście za małe –jęknęła myszka, dalej płacząc. Obu dziewczynkom żal się bardzo zrobiło małej myszki.

- Już wiem! – krzyknęła radośnie Rudzia. - Pójdiesz z nami do mojej dziupli, ogrzejesz się, bo jesteś cała przemoczona. A później mój tatuś znajdzie na pewno jakieś rozwiązanie.

Rudzia, nie czekając na zgodę myszki, zapakowała trzęsące się z zimna maleństwo na jaskółkę, a sama wielkimi skokami popędziła do domu. Gdy przybiegła do domu, Franciszka właśnie lądowała na progu dziupli. Mamusia, widząc trzęsące się z zimna zwierzątko, nie czekała na wyjaśnienia Rudzi, ale od razu zabrała się do dzieła. Nalała kubek gorącego mleka i podała myszce. Wytarła ją do sucha i zawinęła w koc. Później nalała jeszcze dwa kubki ciepłego mleka i podała Rudzi oraz Franciszce.

- Gotowe. A teraz możecie opowiadać, co się stało – powiedziała, siadając wygodnie w fotelu. Pierwsza odezwała się myszka:

- Nazywam się myszka Madzia i mieszkam na skraju lasu. A właściwie mieszkałam, bo teraz nie mam się gdzie podziac – mówiąc to, znowu rozplakała się.

- Mamusiu – wtrąciła Rudzia -Tej myszce w nocy wiatr porwał domek i teraz nie ma gdzie mieszkać. Zaprowadziłam ją do naszej dziupli, bo zawsze mi powtarzacie, że należy sobie nawzajem pomagać.

- I bardzo dobrze zrobiłaś –powiedział tatuś, stając w progu domu. - **Nie wolno koło czyjegoś nieszczęścia przechodzić obojętnie!** Nie martw się, myszko Madziu, znajdziemy razem jakieś rozwiązanie.

Mamusia przyniosła ze spiżarni różne smakołyki i postawiła na stole. Jedząc orzeszki i ziarenka pszenicy, wszyscy zastanawiali się, jak pomóc Madzi. Nagle tatuś powiedział:

- Pod naszym drzewem jest stara norka. Kiedyś zamieszkiwał ją pewien kret, ale w tym roku go nie widziałem. Może się wyprowadził –myślał głośno tatuś. Rudzi to wystarczyło i pisnęła głośno:

- Chodźmy wszyscy zobaczyć tę norcę, może jest jeszcze niezamieszкана.

I wszyscy zbiegli na dół. Rzeczywiście, między korzeniami drzewa była jakaś norka i nawet nikt w niej nie mieszkał. Nic dziwnego zresztą, bo wyglądała okropnie. Leżały w niej zgniłe liście, na ścianach wisiąco pełno pajęczyn, a na dodatek brzydko pachniało. Myszka, widząc to, znowu się rozplakała. Ale mama wiewiórka, mając zmysł praktyczny, odrzekła krótko:

- Wyśmienita norka, będzie ci się tu dobrze mieszkać, myszko. Musimy tylko zrobić porządki i odświeżyć nieco twoje nowe mieszkanko.

- To niemożliwe, proszę pani – chlipała myszka. - Do zimy nie zdążę.

Mama wiewiórka nie dała za wygraną.

- Sama rzeczywiście nie zdążyłabyś, ale jak się wszyscy weźmiemy do pracy, to damy radę. - to mówiąc, spojrzała na swoją rodzinę i oczywiście jaskółkę Franciszkę.

Przez następne dni pracowano pilnie. Wyrzucono zgniłe liście, oczyszczono norcę ze starego mchu, wymieciono pajęczyny. Rudzia ze swoją przyjaciółką Franciszką wymościła podłogę świeżutkim mchem. Tatuś zmontował półki i najpotrzebniejsze meble, zaś mamusia uszyła kołderkę a nawet firanki. Myszka Madzia piszczala z radości, a swoje nowe mieszkanko nazwała małym królestwem.

Teraz pozostało jeszcze przenieść do nowej norki zapasy jedzenia zgromadzone przez myszkę. Całe szczęście, że i one nie zostały zniszczone przez wiatr i deszcz. Problem w tym, że były na drugim końcu lasu... Ale o tym już w następnym odcinku.

Cz. 4

Wypadek

Małe królestwo myszki Madzi było już gotowe. Na podłodze leżał świeży mech, w oknie wisiąca firanka, na środku norki stał stół z krzesłem, a z boku łóżko pościelone piękną kołderką. Myszka Madzia krzątała się właśnie przy kuchni, gdyż spodziewała się gości. To jej nowi sąsiedzi –wiewiórcza

rodzina i jaskółka Franciszka - mieli wpaść na herbatkę. Postanowiono razem opracować plan przetransportowania ziarna zebranego przez myszkę ze starej spiżarni do nowej. Nowa spiżarnia była już gotowa. Myszka ją zaprojektowała, a wchodziło się do niej krótkim korytarzem, prowadzącym prosto do norki. Poprzednia spiżarnia była oddalona od nieistniejącego już domu myszki o jakieś pięć minut drogi. Było to uciążliwe, przede wszystkim w zimie, kiedy śnieg zasypał drogę. Dlatego teraz Madzia postanowiła to zmienić. Obecnie do nowej spiżarni mogła przejść w pantoflach, nie wychodząc w ogóle z domu.

Zaproszeni goście zebrali się przy stole. Jako pierwsza głos zabrała mamusia wiewiórka.

- Najlepiej będzie transportować ziarno w koszach, wtedy nic się nie rozsypie – powiedziała.
- Tak, masz rację, kochanie – wtrącił tato. - Potrzebne będą trzy kosze. Jedna osoba będzie łądować w starej spiżarni ziarno do jednego kosza, następna będzie w tym czasie transportować w drugim koszu ziarno, a trzeci kosz będzie w tym samym czasie rozładowywany w nowej spiżarni. –ciągnął dalej tatuś.

Wszystkim spodobał się ten pomysł, tym bardziej, że czasu na zwiezenie zapasów było mało. Jaskółka Franciszka miała odlecieć za dwa dni ze swoją rodziną do ciepłych krajów, a ona właśnie miała odgrywać główną rolę przy tym wielkim przedsięwzięciu. Ustalono, że wiewiórka Rudzia będzie w starej spiżarni łądować ziarno do kosza, następnie kosz będzie zabierany przez Franciszkę, a w nowej spiżarni układaniem zapasów miała zająć się myszka razem z mamusią wiewiórką. Tatuś niestety nie mógł brać udziału w zwożeniu zapasów, gdyż musiał zająć się wprawianiem drzwi do dziupli. Dotychczas jeszcze tego nie robił, bo pomagał nowej sąsiadce, ale teraz zima była już za pasem i trzeba było się spieszyć.

Następnego dnia Rudzia wstała bardzo wczesnie rano. Niestety, zamiast słońca przywitał ją deszcz. Pogoda nie sprzyjała zaplanowanemu zadaniu, gdyż raz wiał mocny wiatr, a raz padał deszcz. W tych niesprzyjających warunkach pogodowych rozpoczęto transportowanie ziarna. Oczywiście według wcześniej ustalonego planu. Każdy starał się pracować najlepiej, jak mógł. Najwięcej zależało od Franciszki, gdyż to ona, trzymając w pazurkach kosz z ziarnem, kursowała pomiędzy stara a nową spiżarnią. Pogoda z godziny na godzinę coraz bardziej się pogarszała. Było późne popołudnie, większość ziarna już została przeniesiona, pozostało dosłownie parę koszy. Wiewiórka Rudzia, napełniwszy któryś z kolei kosz ziarnem, czekała na Franciszkę. Przeważnie lot małej jaskółce w jedną i drugą stronę zabierał pół godziny. Rudzia czekała na przyjaciółkę, która powinna była już nadlecieć. Czas mijał, a Franciszki nie było. Dawno minęło pół godziny. Nie tylko Rudzia zaczynała się martwić, także myszka Madzia i mamusia wiewiórka czekały na Franciszkę. Po upływie godziny mamusia domyśliła się, że musiało stać się coś złego. Wielkimi skokami pobiegła po męża i razem nim udała się na skraj lasu, do starej spiżarni. Biegąc po drodze wołali raz imię swojej córki, a raz jej przyjaciółki. W pewnym momencie usłyszeli rozpaczliwy pisk, a gdy podnieśli głowy do góry, zobaczyli, co się stało. To jaskółka Franciszka utknęła pomiędzy gałęziami lipy i rozpaczliwie wołała o pomoc. W mgnieniu oka znaleźli się przy niej. Jaskółka ucieszyła się, widząc znajome twarze, bo całkiem już straciła nadzieję, że ktoś ją odnajdzie i uratuje. W skrócie opowiedziała, co się jej przydarzyło.

- Leciłam sobie jak zawsze, gdy kosz wysliznął mi się z pazurków. Nie chcąc go stracić i rozsypać ziarno, pofrunęłam bardzo szybko za nim. Złapałam wprawdzie koszyk, ale nie zauważyłam gałęzi starej lipy. Wpadłam na nią i teraz nie potrafię się poruszyć, zupełnie nie wiem, dlaczego – chlupała jaskółeczka. Tatuś z mamusią ostrożnie zanieśli jaskółkę do dziupli i sprowadzili lekarza –kruka. Zawiadomili także mamę Franciszki i opowiedzieli jej, co się stało. W dziupli Rudzi już dawno nie było tyłu zwierząt. Na wieść o wypadku Franciszki przybiegła myszka Madzia, przyfrunęła jaskółcza rodzina, był także lekarz, który dokładnie zbadał jaskółkę. A później wydał diagnozę: - Franciszka ma poważnie złamane skrzydełko i przez najbliższe dwa miesiące nie może latać.

- Nie mogę latać, to niemożliwe! – krzyknęła jaskółka. Jej mamusia zalewała się łzami.

- Co my teraz zrobimy? Jutro mieliśmy wylecieć do ciepłych krajów. –biadolila.

- Lot jest wykluczony! – ostro odparł kruk. Mamusia Rudzi wmieszała się do rozmowy:

- Franciszka na zimę może zamieszkać u nas. Będzie jej tu ciepło i na pewno będziemy się nią dobrze opiekować, więc lada moment dojdzie do zdrowia.

Mama Franciszki przestała płakać i odrzekła:

- Ale jak to? To chyba niemożliwe! U nas w rodzinie jeszcze nigdy żadna jaskółka nie została na zimę w lesie.

Mama Rudzi nie dała za wygraną i odparła:

- Tak więc wasza córka będzie pierwszą jaskółką zostającą na zimę w lesie. **Franciszka uratowała naszą Rudzię, pomagała myszce, gdy ta straciła domek, teraz my odwziewamy się jej za pomoc.**

- Tak! –pisnęła myszka. - Ja podzielę się moimi zapasami z Franciszką, bo gdyby nie ona, zginęłabym z głodu w zimie.

I tak jaskółka na zimę pozostała w dziupli państwa wiewiórek. Mama wiewiórka opiekowała się Franciszką jak własną córką. A najbardziej cieszyła się Rudzia, bo miała przyjaciółkę blisko siebie.

Cz. 5

Adwentowa tradycja

Franciszka była pierwszą jaskółką, która na zimę pozostała w lesie. Jesienią, transportując ziarno myszki Madzi, złamała skrzydełko i z powodu tego wypadku przez najbliższy miesiąc nie mogła latać. Jej rodzina nie mogła tak długo czekać i po paru dniach odleciała do ciepłych krajów. Mamusia Franciszki była jednak o córkę spokojna, gdyż została pod dobrą opieką rodziny wiewiórek. Najbardziej z pozostania Franciszki na zimę cieszyła się Rudzia, bo jaskółka była jej najlepsza przyjaciółką i nie wyobrażała sobie spędzenia choćby tygodnia bez niej.

Zarówno Rudzia jak i Franciszka nie mogły się doczekać śniegu. Codziennie rano Rudzia wyglądała z norki z nadzieją, że zobaczy śnieg.

- Mamusiu, kiedy wreszcie spadnie ten śnieg? Jest już przecież bardzo zimno. – pytała.

- Kochanie, troszkę cierpliwości. Ani się obejrzyysz, a cały las będzie przykryty śniegową pierzynką. Rudzia i Franciszka jeszcze nigdy nie widziały śniegu, więc dziwiły się bardzo, jak las może być przykryty śniegową pierzynką. Dni mijały, a śniegu jak nie było, tak nie było. Pewnego razu przy śniadaniu tatuś zapowiedział:

- Moje córeczki! Dzisiaj wyruszymy do lasu po gałązki jodły. Najwyższy już czas upleść wieńce adwentowe.

- Wieńce adwentowe? A co to takiego? –pisnęła Franciszka.

- Opowiem wam po drodze, a teraz szybko kończcie jeść i ruszamy. –odpowiedział tatuś. Dziewczynkom nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zjadły prędiutko i za parę minut już stały na progu gotowe do drogi. Po gałązki jodły musieli udać się aż na drugi koniec lasu, gdyż w ich okolicy rosły same sosny. A plectenie wieńca z sosny jest podobno bardzo trudne, bo kaleczy się łapki o igiełki. Zarówno Rudzia jak i Franciszka nigdy nie słyszały o wieńcu adwentowym. Trudno się zresztą dziwić, miały przecież dopiero rok życia. Tak więc tatuś musiał wytłumaczyć im wszystko dokładnie.

- Kiedy rozpoczyna się czas adwentu, nasze norki i dziuple stroimy w wieńce adwentowe. Wieńce są robione właśnie z gałązek jodły, do wieńca przytwierdza się cztery świece, najlepiej czerwone. – tłumaczył tatuś.

- Czerwone świece do wieńca, ale dlaczego? Ja bym wolała różowe, różowy to mój ulubiony kolor i najlepiej dziesięć, żeby było jasno –odparła Rudzia.

- Oj, Rudziu, Rudziu – śmiał się tata. - Jeszcze nigdy nie widziałem wieńca z różowymi świecami. Wieniec adwentowy to pewnego rodzaju liczydło, które pomaga nam odliczać czas do świąt Bożego Narodzenia. Cztery świece oznaczają cztery tygodnie. Każdego tygodnia zapalamy o jedną świecę więcej –ciągnął tatuś.

- Ale żadna tradycja! I my też będziemy mieć taki wieniec w naszej dziupli? –zapytała Franciszka.

- Tak, a także zrobimy drugi dla naszej miłej sąsiadki Madzi –odparł tato. - Wiecie, tę tradycję robienia wieńca adwentowego zapoczątkował mój praprapradziadek. Pewnej zimy skaleczył się w łapkę i leżał

biedaczysko pod drzewem. Byłby tam niechybnie zginął, gdyby nie pewien leśniczy. Zobaczył biedaka, prawie już umarłego. Zaniósł do leśniczówki, opatrzył ranę, owinął bandażem. Rodzina leśniczego opiekowała się nim przez całą zimę i to tam właśnie dziadek zobaczył po raz pierwszy wieniec adwentowy. Tak mu się to spodobało, że tę tradycję postanowił także pielęgnować we własnym domu. I odtąd zawsze w czasie adwentu płoną u nas świece na wieńcu adwentowym. No, ale dość tego opowiadania, bo w domu czeka mamusia na świeże gałązki jodły, a myśmy jeszcze niczego nie nazbierali. – śmiejąc się, tata strofował również siebie samego.

Franciszka i Rudzia zrywały najpiękniejsze jodłowe gałązki, z samego wierzchołka, a oczami wyobraźni już widziały piękny wieniec w swojej dziupli. Z pełnymi naręczami pachnącej jodełki wróciły do domu. Tam czekała na nie mamusia i myszka Madzia. Po zjedzeniu obiadu wszyscy wzięli się do pracy. Specjalistą od plecenia wieńca była mamusia i to ona uczyła pleść pozostałych, a tatuś jeszcze raz musiał opowiadać historię wieńca adwentowego.

Czas mijał, zapalano kolejne świece na wieńcu, a śniegu ciągle nie było. Ale dziewczynki nie myślały już tak intensywnie o śniegu, gdyż ich myśli krążyły wokół zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. O świętach wiedziały coraz więcej, gdyż codziennie w czasie adwentu tatuś sadzał wszystkich na dywanie z mchu i opowiadał piękne historie. **Była to kolejna tradycja, tym razem wiewiórczej rodziny, by codziennie w czasie adwentu siadać razem i opowiadać historie.** Były to historie biblijne zasłyszane od ptaków wracających z ciepłych krajów. Rudzia i Franciszka, oczywiście oczami wyobraźni, udawały się razem z Józefem i Marią do Betlejem, razem z pastuszkami pasły owce, razem z rodzicami cieszyły się z narodzin dziecka, małego Jezusa.

I tak nadeszły święta, a z nimi długo oczekiwany śnieg. W Wigilię Świąt Bożego Narodzenia Rudzia i Franciszka wywijały fikołki na śniegu, lepiły bałwana, a nawet stoczyły bitwę na śnieżki. Teraz w końcu zrozumiały, co to znaczy, że zimą cały las zostaje przykryty śnieżną pierzynką.

Napisała Katarzyna Rudkowska
Ilustracje Beata Janota